ROK XXXI. We Lwowie, dnia 1. września 1924. Nr. 17.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za czwarty kwartał r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1½ dolara.
Numer pojedynczy: 40 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Radykalizm wobec etyki.

3. Twórcą radykalizmu etyka niezależna[1]).

Jeżeli w polityce kwestje sporne rozstrzyga miecz, inaczej ma się rzecz z ustrojem społecznym. Jest faktem stwierdzonym, że odkąd dla życia społecznego przyjęto zasady ateizmu i jego materjalizmu, a odrzucono duchowo-nadziemskie idee chrystjanizmu, uważając je za pomysły przestarzałego dogmatyzmu i niepopłatnego idealizmu, ludzkość mimo szybkiego postępu we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego nie potrafiła jednak rozwiązać dzisiejszego zagadnienia socjalnego i stacza się w jakąś przepaść, a powtarzające się co chwila wstrząśnienia socjalne podrywają zarazem podstawy bytu państwowego. Objaw to widoczny i na organizmie państwowym Polski.

Ten niezaprzeczony fakt stwierdza, że życie narodu i jego potęga nie może opierać się wyłącznie na sile zbrojnej, na korzystnych traktatach handlowych, szczęśliwych układach polityczno-wojskowych, na prawie odwetu lub zemsty, na rozległości granic państwowych czy ilości kominów fabrycznych, ale byt społeczeństw i ich pomyślność polega na głębszym fundamencie. Życie jednostek i narodów szuka oparcia przedewszystkiem o pewne zasady moralne; bez nich człowiek upada poniżej swej godności, a narody popadają w anarchję i gruzy.

Jak bez podstawowych zasad etycznych niema ładu i szczęścia w życiu prywatnem, tak niema go także w życiu narodowo-socjalnem. Zimny egoizm, wyrachowany utylitaryzm, oparty na bezdusznym materjalizmie i popędach zwierzęcych, nie przynoszą nigdzie pomyślności i szczęścia, niosą ucisk i niesprawiedliwość słabszym. Wolność ludzka, ów podstawowy warunek wszelakiego szczęścia, zamienia się w niewolę i ucisk brutalnej siły fizycznej. Bo o wartości życia stanowi nie kultura zewnętrzna, ale wydobywające się z głębin duszy siły wpływają na losy człowieka, a bezwzględne normy moralne nadają im właściwy kierunek i trzymają je w karbach, by nie minęły się ze swym celem, nie stanęły w sprzeczności z dobrem publicznem, nie ściągnęły przekleństwa Boga i ludzi. „Jeżeli przeto wogóle społeczeństwo ludzkie będzie uzdrowione, mówi też pap. Leon XIII, to jedynie uzdrowi je powrót do życia i zasad chrześcijańskich“ (Enc. Rer. nov.)

Rozum ludzki podniósł jednak hasło wyzwolenia się z odwiecznych praw natury i Boga, nazywając wszelką naukę, opartą o zasadę deistyczną, dogmatyzmem i wstecznym zabobonem. W tym celu świat uznano za odwieczną materję, człowieka za udoskonalone zwierzę, śmierć za kres wszelkiego życia, zmysły za jedyne kryterjum naukowego badania. Tę myśl przeniesiono w dziedzinę moralności, by i tę oderwać od jej podstaw, któremi są Bóg, nieśmiertelność duszy i wieczność, a wytworzyć system moralny, oparty o bezwzględną samodzielność człowieka. Nazwano ją dlatego w odróżnieniu od etyki chrześcijańskiej moralnością czyli etyką niezależną.

Ateizm pragnie wycisnąć swe piętno także na porządku moralnym i dąży do uniezależnienia norm etycznych od świata nadziemskiego, od Boga i nienaruszalnego prawa przyrodzonego. „Nowożytny, postępowy“ człowiek ma stanąć poza dobrem i złem — owemi fundamentalnemi pojęciami moralności, ma szukać władzy moralnej nie zewnątrz siebie, ale tylko w sobie samym, by zasadnicze pojęcia dobra i zła poddać zmiennym losom rozwoju myśli ludzkiej. Człowiek sam, czy jako jednostka we własnym imperatywie, czy jako jednostka zbiorowa w woli „ludu“, ma być najwyższym i ostatecznym twórcą moralności i prawa.

Nawet samo pojęcie etyki czyli moralności rzucono na burzliwe fale błąkającej się po manowcach myśli ludzkiej, a powstające coraz to nowe teorje etyczne wyciskają swe piętno na dzisiejszem życiu społecznem i politycznem narodów, nie wyłączając Polski.

Najczęściej spotykamy się ze zdaniem, że najwyższym ideałem ludzkości, a zarazem jej etycznych dążności jest wiedza, sztuka, udoskonalona technika gospodarcza, czyli wysoki poziom cywilizacji, przyczem wskazuje się na trzy główne epoki cywilizacyjne: starożytną, chrześcijańską i nowoczesną, jako niezależną od wierzeń religijnych (W. Wundt). To znowu moralnością nazwano działanie na podstawie subjektywnego rozkazu wewnętrznego, narzuconego z góry przez rozum praktyczny (Kant); inni upatrują w niej jako pobudkę właściwą wzgląd na użytek i przyjemność (utylitaryści), inni wprowadzają w miejsce religji wiedzę naukową i kulturę (pozytywizm A. Comte'a), w miejsce szczęśliwości pozagrobowej pomyślność doczesną, zamiast miłości Boga, miłość ludzi, zamiast wiary w Boga, wiarę w człowieka i jego własne siły.

Według pozytywistów polskich moralność jest tylko zbiorem pojęć etycznych i obowiązujących czy zalecanych form postępowania w danym czasie i miejscu (Świętochowski). Według programów socjalistycznych jedynie warunki gospodarcze stanowią o życiu kulturalnem narodów, o ich urządzeniach społecznych, jakoteż zasadach etycznych it. d.

Wszystkie te teorje mające za cel wytworzenie owej

[1]) Por. Gaz. K. z r. 1923, str. 101, 116, 161, 172. Dop. red.

t. zw. etyki niezależnej od prawa natury i odciętej od Boga, nie zawierają w sobie ani joty pierwiastku etycznego ani krzty prawdy. Moralność nie jest przecież ani zbiorem form zalecanych czy obowiązujących, ani kodeksem naturalnych konieczności lub wynikiem stosunków gospodarczych czy nawet zdobyczy kulturalnych. Moralność jest właściwością czynów ludzkich, wykonywanych dobrowolnie z uwagą na ich stosunek do pewnej normy (Dr. St. Zegarliński „Źródła moralności“ str. 9); pierwiastka etycznego szukać należy nie gdzieindziej tylko najpierw w woli człowieka (Dr. C. Gutberlet „Ethik und Religion“ str. 10—18); w uzgodnieniu woli z rozumem (Zegarliński „Nauka moralna Epikura“ str. 208); moralność jest właściwością wyłącznie istot rozumnych i przez nią różni się człowiek od zwierząt.

Jak w naturze spotykamy wszędzie pewne stałe normy, według których wszystkie twory spełniają swe zadanie, tak i człowiek, choć z natury swej wolny od konieczności, jednak pewien porządek w życiu zachować musi. Niższe istoty podlegają koniecznym prawom fizycznym, człowiek zaś podlega pewnym obowiązkom moralnym, które wolności jego nie znoszą, tylko nią kierują. Człowiek, na jakimkolwiek jest stopniu kultury, ma wrodzoną świadomość prawa etycznego, naturalnego porządku rzeczy, zgodnego z jego rozumną naturą. Z postępem cywilizacji dochodzi on do coraz jaśniejszych pojęć moralnych. Porządek moralny tkwi zatem w głębi duszy i jest dla niej koniecznością, ale ta nie znosi bynajmniej wolności, a stopień poczucia tej konieczności stanowi o moralnej wartości. Człowiek w odróżnieniu od istot bezrozumnych kieruje się własnym sądem według wyższych idei, wyrastając przez to ponad fizyczne konieczności przyrodzone.

Kto więc żąda etyki w życiu, ten stoi na straży godności ludzkiej, a staczając o nią walkę, walczy o najwyższe ideały ludzkie.

Tak pojmuje etykę katolicyzm. Inaczej jednak rozumieją moralność etycy „niezależni“. Stojąc poza wierzeniami religijnemi i pojęciami świata duchowego, obracają się tylko w sferze faktów namacalnych. Podstawą ich moralności jest zamiast Dobra najwyższego człowiek, normą moralną nie jest konieczność prawa moralnego, ale swobodna wobec niego wolność, celem zaś wolności jest zwycięstwo dwóch idei społecznych: równości i sprawiedliwości. Tak pojęte przez pozytywistów francuskich wrodzone prawo etyczne określił Rousseau, słowy: „Człowiek zrodzony jest wolnym, a wszędzie jest w więzach“. W rozumieniu zaś chrześcijańskiem powiemy: Człowiek rodzi się w więzach, a powinien uczynić się wolnym („Słownik apologetyczny wiary katolickiej“. Traktat o moralności).

Na tych samych zasadach zbudował pozytywizm polski swą „moralność naukową, czyli „etykę niezależną“ (Aleks. Świętochowski). Na podstawie orzeczeń Darwinistów stawia on swą tezę, że moralności jednej, niezmiennej niema. Nauka wykazać miała liczne jej odmiany. Nawet utrzymuje, że niema ani jednej cnoty, któraby nie była nigdy uznawaną za występek, jak niema ani jednego występku, któryby nie był gdzieś uważany za cnotę. Wobec tego faktu według pozytywizmu wszelką moralność uważać należy za moralną. Na tej podstawie nie wolno ganić moralności innych ludzi i czasów, ani swojej moralności uważać za ideał doskonałości. Dobroć i złość czynów są pojęciami względnemi, zależnemi od różnych okoliczności i przyczyn. Jak pierwsi ludzie, powiada pozytywizm, wyłaniali się w ciągu tysięcy lat ze świata zwierzęcego, bo człowiek nie jest tworem samoistnym, jak podaje geneza biblijna, ale powstał na drodze rozwoju z niższego świata zwierzęcego, tak ma się rzecz z pojęciami moralnemi. W dwóch głównych instynktach zwierzęcych: samozachowawczym i płciowym, należy szukać źródła dla dzisiejszych zasad etycznych. Moralność nie ma stałych norm, ale ulega ciągłemu rozwojowi. Do jej kresu jeszcze daleko, kiedy nastanie owa Spencerowska szczęśliwość, w której przyroda i natura ludzka będą w zupełnej ze sobą harmonji, kiedy obowiązek, krępujący dziś ludzkość jako przymus, kajdany i wędzidła, stanie się naturalną funkcją woli ludzkiej (por. Ks. Zegarliński, „Źródła moralności“ str. 1—22); — kiedy obietnice szczęśliwego życia w raju należeć będą do poezji, a synowie ziemi znajdą szczęście tu za życia; kiedy spowiedź będzie uważana za czynnik niemoralny, podtrzymujący nierząd, — a ludzie, wstępujący w wolne związki małżeńskie, za stojących blisko szczytów moralności (słowa niezależnego etyka i apologety „Czystości“, znanego Dra Wróblewskiego). (Dok. nast.).

X. Dr. MYTKOWICZ.

Żonatyj kłyr a bezżeństwo kłyru.

Pod tym tytułem ukazała się broszura w Stanisławowie, wydana nakładem grecko-katolickiego „Towarzystwa nieżonatych księży im. św. Jozafata“. Rzecz sama w sobie nader cenna, jako obraz prądów, nurtujących wśród kleru ruskiego, który dziś jest podzielony na dwa obozy pod względem zapatrywania na celibat duchowieństwa; świadczy jednak o intenzywnych dążnościach lepszej części kleru w kierunku bezwzględnego zaprowadzenia celibatu w Cerkwi grecko-katolickiej. Cenne uwagi kapłana-unity podaję w streszczeniu.

„W naszem społeczeństwie ukraińskiem wyrobiło się pojęcie takie o celibacie duchowieństwa, jakoby celibat był czemś wrogiem i szkodliwem i nie ocenia się go należycie. Celibat według naszych pojęć stawia się na równi z kościelną i narodową zdradą. Stąd różnego rodzaju podejrzenia, uprzedzenia, a nawet niesłychane oszczerstwa, brutalne napaści na celibat duchowieństwa. U nas prowadzi się walkę przeciw celibatowi zawzięcie, a wrogowie jego, nie mając pozytywnych argumentów, chwytają się często środków nieetycznych. Sprawa celibatu tak jest drażliwą, że najmniejsza wzmianka o niej, wywołuje gniew, oburzenie i protest. Kiedy biskup stanisławowski w r. 1910 przemówił do swoich kleryków na temat „Idei celibatu“, powstała formalna burza przeciwko biskupowi i celibatowi. W dziennikach i rozmowach prywatnych można było często czytać i słyszeć docinki na temat celibatu. A rolę kierowniczą objął w walce przeciwko celibatowi „Ukraińskij hołos“, tygodnik, redagowany w Przemyślu i stał się główną kuźnią zatrutej broni przeciw celibatowi. Punktem kulminacyjnym tej pogańskiej walki był artykuł p. t. „Reformy biskupa Chomyszyna“, zamieszczony dnia 25 listopada 1923 r. Autor tego artykułu stara się wywołać uczucia nienawiści w naszym narodzie nie tylko przeciwko biskupowi, ale i przeciw naszemu dobru. Trudno zrozumieć tendencję tego tygodnika, który jest organem duchowieństwa i wydawany jest dla wierzącego ludu.

Cóż powiedzieć o innych zgubnych artykułach tego pisma, jak n. p. zachwalanie *niezależnej (autokefalnej) cerkwi!*

Znajdują się nawet między duchownymi tacy, którzy podłymi artykułami zapełniają to pogańskie bagno, przyjmując na siebie rolę janczarów. I to wszystko dzieje się właśnie w czasie 300 letniego jubileuszu św. Jozafata.

Kiedy cały świat katolicki czci pamięć naszego Świętego, kiedy i inne narody — jak Niemcy w Wiedniu — oddają głęboką cześć jego szczątkom, to u nas niema pilniejszej roboty, jak poniewieranie wielkich ideałów Cerkwi katolickiej, za które przelał krew swoją św. Jozafat.

To świadczy, że u nas jest zatruta atmosfera, a w takiej atmosferze sprawa celibatu musi mieć swoich zawziętych wrogów.

Bezżeństwo duchownych jest dla naszej Cerkwi ko-

niecznie potrzebne, jest jedynym środkiem dźwignięcia całego naszego narodu. Dlatego i ja, kapłan nieżonaty, odważyłem się zabrać głos w tak ważnej sprawie, a mam do tego prawo i obowiązek, bo i ja jestem patrjotą i to nie gębą, ale całem mojem życiem, bo ja na to zrzekłem się życia rodzinnego, by z miłości ku Chrystusowi całkowicie poświęcić się pracy dla dobra narodu ukraińskiego.

Muszę stwierdzić, że dla katolickiego kapłana są wyższe ideały i obowiązki, aniżeli żona i obowiązki ojca rodziny (matocznyka) świeckiej inteligencji. Te wyższe ideały wskazał nam Chrystus Zbawiciel swoim własnym przykładem. A w ślad za Nim wskazują te ideały Apostołowie i wszyscy ci bohaterowie, którzy poświęcili się życiu apostolskiemu. Do zupełnego zrealizowania tych ideałów, do wiernego spełnienia zadań apostolskiego urzędu według wymagań Chrystusa, pierwszym i głównym warunkiem jest być wolnym od wszystkich trosk, jakich przyczyną jest stan małżeński.

Kto bezstronnie przypatrzy się życiu Cerkwi katolickiej, ten musi przyznać, że celibat duchowieństwa jest dla niej konieczny. Idealna organizacja Cerkwi katolickiej, która przetrwała wieki, zawdzięcza swoją siłę bezżeństwu duchowieństwa. Przyznał to nawet jeden lekarz ateusz (Rusin), który w czasie dysputy wyśmiewał celibat, w końcu jednak widział się zniewolonym przyznać, że organizacja Cerkwi katolickiej bez celibatu jest niemożliwa.

W Kościele katolickim, jakby w warsztacie wszechświatowym, wre życie i praca w różnych kierunkach. Tu widzimy cnoty heroiczne i przykłady poświęcenia się dla cierpień ludzkich. Tu roi się od bractw i Towarzystw religijnych, które pracują dla wysokich celów. Tu jest ruchliwa inteligencja świecka, która świadoma swoich celów katolickich, pracą swoją i trudem dźwiga gmach kultury w swoim narodzie. A to wszystko należy przypisać celibatowi duchowieństwa.

Dajmy temu duchowieństwu żony i obowiązki rodzinne, a zobaczymy, jak życie Kościoła katolickiego zacznie marnieć, aż popadnie w stan anemji i duchowej stagnacji. Gdyby tak św. Wincenty a Paulo lub Don Bosco byli żonaci, czy mogliby stać się bohaterami na polu miłosierdzia, czy zdołaliby dźwignąć olbrzymie instytucje, które podziśdzień ratują setki tysięcy ludzi z nieszczęść moralnych i materjalnych?

Kto natomiast przypatrzy się położeniu Cerkwi u nas, kto ma zdrowy rozum, ten nie może przeoczyć smutnych jej objawów. Nasza organizacja cerkiewna jest dotychczas luźna, niwa cerkiewna leży jakby odłogiem. Brak nam żywego, silnego, chrześcijańskiego ducha. Zamykamy oczy na ropiące rany na cerkiewnym naszym organizmie, a nawet niekiedy ostro sprzeciwiamy się słowom Chrystusa Pana, zapisanym u św. Mateusza r. XV. w. 6.

Stąd to powstają takie śmieszne plany, jak ten, który podał w „Nywi“ pewien kapłan żonaty w czasie wojny wszechświatowej: „Zacząć reformę w naszem duchowieństwie od zaprowadzenia mody szerokich rękawów, zapuszczenia brody, noszenia krzyżów na piersiach“ i t. d., jakby tego rodzaju innowacje miały być środkiem do naszego podniesienia się duchowego. Strach przejmuje duszę, żeby Bóg nas od Siebie nie odrzucił, jak synagogę żydowską, która zaskorupiwszy się w zewnętrznych formalnościach aż do przesady, nie zrozumiała, i nie przyjęła Chrystusa, jako zesłanego Mesjaszą.

Stan zakonny nie ma u nas sprzyjającej atmosfery. Do niedawna istniał u nas jeden jedyny zakon męski Bazyljanów, ale i on napotykał przeszkody w swoim rozwoju i dlatego nie mógł rozszerzyć swojej działalności. Dopiero w ostatnich czasach i to pod wpływem nawiązania bliższych stosunków z zachodem założono u nas zakon Studytów i OO. Redemptorystów, a działalność tego ostatniego zakonu przemawia za tem, że pracę duszpasterską należy podzielić pomiędzy nowotworzące się kongregacje, któreby mogły objąć wszystkie pola naszego życia religijnego. Co do zakonów żeńskich, to mamy tylko Bazyljanki, które zajmują się wychowaniem dziewcząt szkolnych i Siostry Służebniczki, których celem jest prowadzenie ochronek dla dzieci. I na tem koniec.

Jakżeż ubodzy jesteśmy pod tym względem w porównaniu z innymi narodami katolickimi, nawet mniejszymi od nas. A przecież zakony to nerw i główna siła Kościoła i religijnego życia w społeczeństwie. Rozkwit zakonów jest dowodem silnie pulsującego życia religijnego w społeczeństwie, a zanik zakonów jest widocznym znakiem duchowego upadku.

Że stan zakonny u nas nie jest mile widziany, z tego można wnosić, że w opłakanym stanie znachodzi się sprawa życia religijnego w naszem społeczeństwie. Nasz naród nie jest wychowany w duchu wiary i bogobojności. Wierni po większej części nie znają nawet katechizmu, są obcymi dla swego duchowieństwa, wielu z nich patrzy na kapłana, jak wilcy, gotowi zwrócić się masowo przeciwko duchowieństwu, jak to stwierdzają liczne, smutne przykłady niedawnych jeszcze czasów. Nasza inteligencja po części jest radykalna, po części liberalna i wogóle odznacza się indyferentyzmem w sprawach wiary i religji. Duchowieństwo u nas nie zajmuje odpowiedniego stanowiska i nie ma należnego wpływu — a ma znaczenie takie, *jak plebs contribuens i jako wygodny czynnik przy wszystkich akcjach polityczno-społecznych*.

I dlatego to nie jest u nas czemś nadzwyczajnem sponiewieranie kapłana publiczne. A najgorsza to rola biskupa. Jego autorytet podkopuje się zawzięcie — a już najsmutniejszym objawem jest, że często sami księża stoją w pierwszych szeregach, skąd lecą pociski przeciw nielubianemu biskupowi.

Niema u nas wyrobionych zasad i wytycznych, jednolitych linji, po którychby mogło się rozwinąć nasze życie. Dlatego jedni popadają w apatję i pesymizm, a drudzy w zdenerwowaniu nawzajem się zwalczają, szukając ratunku nawet *u bolszewików*, tych wysłanników piekła i przymilają się do nich. A nad wszystkiem panoszy się *pajdokratyzm*, który całe społeczeństwo smaga i pędzi w przepaść!

Jakaż przyczyna tego położenia?

Główna i ostateczna przyczyna leży tu po stronie *żonatego kleru*.

Kler żonaty uważa się za jedynego producenta inteligencji świeckiej, którą wychował, a która teraz ma przewodnictwo w naszym narodzie! A więc na duchowieństwo żonate spada odpowiedzialność za dzisiejsze położenie krytyczne, bo ono nie spełniło swojego zadania dlatego głównie, że jest żonate. (Dok. nast.).

Palestyna po wojnie światowej.

(Ciąg dalszy).

Dnia 7. lipca 1920 Samuel odczytał wobec zaproszonych władz powiatu jeroz., przedstawicieli państw i religij orędzie królewskie, poczem wygłosił mowę programową swego rządu, Jak z rogu obfitości rzucił p. Samuel szereg pięknych obietnic, z których jednak tylko cząstkę udało mu się (czy zechciał) w ciągu swych rządów uskutecznić.

W październiku 1920 r. zamianował Radę przyboczną z 20 członków — 10 urzędników i 10 cywilów, w czem 4 muzułmanów, 3 chrześcijan i 3 Żydów, która tak trafnie została dobrana, że proponuje Wysokiemu Komisarzowi tylko to, czego on sobie życzy. W lipcu 1920 r. ogłosił p.

Samuel urzędowymi trzy języki: angielski, arabski i hebrajski. Angielski dla urzędników angielskich, bo z podwładnych może jeden na 10 tysięcy umie po angielsku, hebrajski może dla 2% mniejszości żydowskiej. Faktycznie bowiem prócz zapalonych syjonistów i młodzieży wyszłej ze szkół hebrajskich w Palestynie, językiem neohebrajskim nikt w Palestynie nie mówi. W jakiż to więc sposób doszło do tego, że urzędowym językiem żydowskim w Palestynie został język nowohebrajski, jakkolwiek większość Żydów tym językiem nie mówi i tego języka nie rozumie? Przy wprowadzeniu języka hebrajskiego jako języka urzędowego chodziło syjonistom o osiągnięcie celu politycznego: chcieli oni mianowicie tym sposobem nadać Palestynie charakter i piętno żydowskie, któreby się każdemu przybywającemu do Palestyny w oczy narzucało. Wybrali zaś syjoniści jako język urzędowy w swem nowem państewku język hebr., by tym sposobem nawiązać przerwaną nić tradycji i stworzyć łącznik jednoczący wszystkich Żydów z całego świata, mówiących różnymi językami. Żydzi bowiem, jak wiadomo, rozprószeni pomiędzy narodami, nie mają dotąd wspólnego języka; wspólnym węzłem łączącym Żydów, jest wiara, nie język. Jedni z Żydów t. zw. Sefardim t. j. Żydzi południowi mówią językiem dawnym hiszpańskim, inni, a tych jest bezwzględna większość, t. zw. Aszkenazim, do których należą Żydzi polscy, niemieccy, rosyjscy i t. d. używają żargonu jidisch, inni wreszcie używają języka narodu, wśród którego mieszkają. Teraz, kiedy na mocy układu w San Remo mogli pod protektoratem Anglji przystąpić do utworzenia swego narodowego ogniska w Palestynie, musieli pomyśleć o wspólnym narodowym języku, którył mógł w przyszłem państwie Izraela jednoczyć wszystkich Żydów całego świata. Za język narodowy przyjęli syjoniści język hebr., ponieważ większość Żydów zwłaszcza wschodnich ma wielki dla języka Pisma św. szacunek. W języku tym, jako języku liturgicznym, wznosili swe modły do Boga, język ten był również w ciągu wieków językiem literatury żydowskiej. Rozbudzone uczucie narodowe doprowadziło w ostatnich czasach do zupełnego ożywienia języka hebr. i wprowadzenia go w życie jako języka potocznego. Do tego istniejącego już języka potocznego nawiązał ruch syjonistyczny i wprowadził go na szerszą skalę na terenie palestyńskim. Około rozwoju języka nowohebrajskiego zasłużył się w ostatnich czasach cały szereg uczonych żydowskich, jak Bemion, Bialik, Pines, Zuw Jawetz, Dawid Jellin, Achad Haam (Gimberg), Kantor, Frischmann, Berdyczewski, Perez i inni. Obecnie nad rozwojem języka hebr. i wprowadzeniem go do życia potocznego czuwa w Jerozolimie stała instytucja naukowa: midrasz hallaszon habrith — t. j. akademja języka hebr., utworzona na wzór akademji europ. Składa się ona z 23 członków, z których dziesięciu ma stale przebywać w Jerozolimie. Zadaniem akademji jest, jak wspomniałem, rozwijać w dalszym ciągu na podstawie języka bibl. i Miszny język nowohebr. i wprowadzać go do publicznego użytku. Jest to dzieło niezbyt łatwe. Język bowiem hebr. jest bardzo ubogi i nie nadaje się wcale do wyrażania nowoczesnych pojęć i różnych odcieni myśli ludzkiej. Dla stworzenia nowych wyrażeń nieznanych dotąd w języku hebrajskim uciekają się niektórzy lingwiści do skarbca literatury arabskiej, gdyż uważają za rzecz najodpowiedniejszą i najbardziej zgodną z duchem języka hebr. jako semickiego, czerpać nowe pierwiastki z jedynie dotychczas żyjącego języka semickiego, jakim jest język arabski; inni natomiast przeciwni są masowemu przeszczepianiu słownictwa arabskiego na grunt hebrajski i wolą czerpać wprost z kultury europejskiej.

Wprowadzenie języka nowohebrajskiego do życia publicznego nie napotyka, przynajmniej, o ile chodzi o młodzież, na wieksze trudności. Zapał wśród najnowszej generacji żyd. w Palestynie do studjum języka hebr. ma być wprost zadziwiający. We wszystkich szkołach w Jerozolimie, a jest ich około 30, uczy się młodzież i mówi tylko po nowohebrajsku. Początkowo, rzecz jasna, walczyć musiał ruch syjonistyczny z pewnemi trudnościami językowemi, brakiem podręczników, należytej organizacji sił nauczycielskich; obecnie trudności te usunięto i wszystkie przedmioty w szkołach ludowych i gimnazjach wykładane są w języku nowohebrajskim. Każdy wykształcony Żyd uważa sobie za obowiązek używać języka hebr. przynajmniej w życiu publicznem. Między dziećmi znajduje się wiele takich, które prócz nowohebrajskiego nie znają innego języka. Korespondencja prowadzona jest przeważnie po hebrajsku. Do pisania przyjęto kursywę używaną przez naszych Żydów. Co się zaś tyczy wymowy samogłosek i spółgłosek, dostosowali się syjoniści, pochodzący przeważnie z krajów wschodnich, do wymowy Żydów południowych, sefardyjskich, używanej po uniwersytetach europejskich. Wszelkie racje naukowe przemawiają za historycznością i słusznością tej właśnie wymowy, a nie tej, która jest u naszych Żydów w użyciu. Ponieważ jednak większość syjonistów pochodzi z pośród Aszkenazim, przeto rzecz jasna, że w praktyce zauważa się w języku nowohebrajskim wpływ wymowy Żydów wschodnich. Między językiem literackim a potocznym jest, jak w każdym innym języku, pewna różnica. Język literacki jest bardziej skomplikowany, podczas gdy potoczny jest znacznie prostszy. W życiu bowiem rodzinnem okazuje się wogóle tendencja używania słów jak najprostszych. Do mówienia po hebrajsku zachęcają Żydów porozwieszane po wszystkich miejscach napisy: „Jehudi dabber brith". Dla świeżo przybywających do Palestyny (haluzim) otwarto specjalne kursa języka hebr., które się cieszą wielkiem powodzeniem. W rozszerzaniu tego języka między Żydami pracuje skutecznie prasa. W Jerozolimie wychodzą dwa dzienniki syjonistyczne: haarec i Doar hajom („poczta dzienna").

Na czele wspomnianej wyżej Akademji stał aż do swej śmierci w r. 1921 jeden z najbardziej wykształconych Żydów Palestyny prof. Uiner Ben Jehuda. Jest on autorem wielkiego słownika hebr. „Millon hallaszon hai brith haieszane wehahadasza" (thesaurus totius hebraitatis et veteris et recentioris). Obok Akademji stworzyli syjoniści towarzystwo archeologiczne, mające na celu badanie ziemi palestyńskiej: hebrat hakirat atiket erez Isr. Na jej czele stoi wybitny uczony Dawid Jellin. Stworzono również bibljotekę orjentalną, urządzoną po europejsku, celem popierania nauki żydowskiej w Palestynie. W Haifie, jako przyszłym ośrodku ruchu przemysłowego i handlowego, otwarli syjoniści politechnikę. Czynione są już oddawna usilne starania o założenie uniwersytetu żyd. w Jerozolimie, którego pierwszym rektorem ma być prof. Einstein. Przyszły uniwersytet obejmować ma wydziały rolniczy, medyczny i przyrodniczy. Przywódcy syjonizmu, mając na oku jedynie materjalny rozwój swego narodu, nie myślą o wydziałach filozof. i teolog. Może jednak z czasem dojdzie do otwarcia na nniw. w Jeroz. wydziału studjum filozofji judaizmu, muszą jednak wśród ogółu syjonistów zwyciężyć poglądy szlachetniejszych synów z pośród narodu Izraela. To bowiem jest rzeczą zupełnie pewną, że sam dobrobyt materjalny, o który tak bardzo zabiegają syjoniści, nie zbawi ich narodu ani też nie przyniesie mu ostatecznego i trwałego zwycięstwa.

Z tych uwag widać jasno, jaki cel przyświecał syjonistom przy rozszerzaniu znajomości języka nowohebr. wśród Żydów palest. jakoteż przy wprowadzeniu przez Samuela języka hebr. jako urzędowego w tych miejscowościach, gdzie przebywa 20% ludności żydowskiej. Chodziło tu kierownikom syjonizmu o jak najszybszą judaizację Palestyny. Ten drugi fałszywy krok ze strony Wysokiego Komisarza podrażnił oczywiście w wysokim stopniu muzułmanów i chrześcijan, podniecił ich nienawiść do rządu angielskiego i żydowskiego i zmusił do pilniejszej obrony swego zagrożonego stanu posiadania.

Drugim bardzo ważnym środkiem, przy pomocy którego usiłują syjoniści zdobyć Palestynę dla siebie, ma być powolna kolonizacja kraju za pomocą immigrantów, przybywających tu głównie ze Wschodniej Europy. Jest faktem niezaprzeczonym, że Palestyna dzisiejsza jest niedostatecznie zaludniona, że mogłaby, zamiast 800.000, pomieścić około 4,000.000 mieszkańców. Ale przypuściwszy nawet, że utopijne zamiary syjonistyczne staną się rzeczywistością i kilka miljonów Żydów znajdzie w Palestynie pomieszczenie, to jednak przeszło 2/3 pozostać musi nadal na swych dawnych stanowiskach i trudna kwestja żydowska pozostanie nadal nie rozwiązaną.

Ponieważ ludność arabska Palestyny wynosiła przed wojną około 1/2 miljona, dlatego syjoniści postanowili w przeciągu 10 lat dorównać im co do liczby i osadzać około 60.000 osadników rocznie. Piękne ich jednak nadzieje pozostały i nadal z pewnością pozostaną w sferze marzeń, ponieważ urzeczywistnianie ich napotyka na liczne trudności najrozmaitszej natury. W ciągu pierwszych dwóch lat rządów Samuela osiedliło się tylko 25.000 Żydów w Palestynie. O przyszłości tej kolonizacji trudno wydawać jeszcze sąd, gdyż niewiadomo, jak się stosunki po znanych oświadczeniach rządu angielskiego w sprawie Palestyny ostatecznie ukształtują. Znany właściciel „Morning Post“ lord Apeley, w interwiewie, jaki dał w Jerozolimie w maju 1922 redaktorowi pisma „Merat esz Szeik“, wyraził się dość sceptycznie o immigracji żydów do Palestyny: „Mojem zdaniem jedyną przyczyną tej immigracji to sentyment. Żyd liczy, że będzie mógł w Palestynie znaleść środki utrzymania i pędzić pomyślne i szczęśliwe życie. Ale skoro przez pewien czas pożyje w tym kraju, przekona się, że to, czego się po Palestynie spodziewał, jest tylko marzeniem, pozbawionem nawet atomu rzeczywistości. ...Żyd nie osiedla się nigdy na stałe w żadnej krainie, jeżeli w niej nie odnosi zysków: jeśli dozna straty, opuszcza kraj i immigruje gdzieindziej. Immigracja do Palestyny ustanie sama w sposób naturalny, gdy braknie zewnętrznych czynników, finansowej zapomogi lub politycznej pomocy“ i t. d.

Uwagi powyższe są na ogół trafne, bo oparte na dotychczasowej znajomości Żydów; nie uwzględniają jednak napięcia idei syjonistycznej, która w dalszym ciągu należycie rozwijana i pielęgnowana, przy idealizmie i poświęceniu nielicznego, co prawda, odłamu społeczeństwa żyd., przy pomocy olbrzymich kapitałów, jakiemi rozporządzają Żydzi, dokonać może z czasem w Palestynie poważnych zmian na lepsze. Patrząc jednak na dotychczasowe owoce zabiegów i wysiłków syjonistów, podjętych w celu judaizacji Palestyny, stwierdzić możemy, że do urzeczywistnienia ideału żyd. w Ziemi św. jeszcze bardzo daleko i że prawdopodobnie dla różnych przeszkód nigdy do niego nie przyjdzie.

Aby dokonać dzieła judaizacji Palestyny za pomocą szkół i osadnictwa, na to potrzebują syjoniści olbrzymich funduszów. W planie syjonistów najważniejszem źródłem finansowem ma być fundusz odbudowy „keren haiesod“; podatek zaś organizacyjny tzw. szekel, który płacą corocznie wszyscy syjoniści, ma być obrócony na potrzeby organizacji syjonistycznej. Podstawą „funduszu odbudowy“ ma być dziesięcina z majątku i z dochodów, obowiązkowa dla syjonistów, dobrowolna dla niesyjonistów. Do pomnożenia kapitałów potrzebnych na odbudowę Palestyny przyczyniają się większe ofiary bogatych finansistów żydowskich, a nadto składki, urządzane w różnych krajach, a zwłaszcza w Ameryce. W ostatnich dniach, jak donosiła lwowska „Chwila“ (5/III. 1924), prezes syjonistycznego komitetu wykonawczego, p. Weizmann czynił w Nowym Yorku zabiegi celem pozyskania Żydów amerykańskich na rzecz keren haiesod. Wedle informacji „Chwili“ przebieg konferencji miał być niezwykle podniosły. Wszyscy uczestnicy zajęli wobec prac syjonistów stanowisko pozytywne. Dla idei syjonistycznej udało się pozyskać Brandeisa, amerykańskiego żyda asymilatora i innych wybitnych przywódców poza organizacją syjonistyczną stojących. Także organizacja żyd. robotników w Ameryce postanowiła zebrać 150.000 dol., aby przyjść z pomocą rodakom w Palestynie. Natomiast syjoniści w Europie bawią się więcej w słowa i nie bardzo widocznie popierają finansowo odbudowę Palestyny, kiedy głowa syjonistów Weizmann zmuszony był z Ameryki napisać do nich list, odczytany na ostatniem posiedzeniu egzekutywy komitetu angielskiego, które się odbyło onegdaj w Londynie: („Chwila“ z dnia 29/II. 1924, artykuł: „Dość słów“). „Chwila“ (27/II) donosi, że na posiedzeniu egzekutywy organizacji syjon. w Anglji zapadła uchwała urządzenia od 9—16. marca tygodnia palestyńskiego w Anglji, podczas którego ma być przeprowadzona intenzywna akcja na rzecz haluzów. (C .d. nast.)

X. PIOTR STACH.

Nowe wydanie trzeciego tomu Pastora.[1])

Wartość pomnikowego dzieła Pastora jest już oddawna uznana powszechnie. Uzyskawszy wstęp do tajnego archiwum papieży (zamkniętego dla badaczy poprzednich) i przeszukawszy z ogromnym mozołem sto archiwów i bibljotek (wymienionych w tomie trzecim), opowiedział tak dokładnie i szczegółowo, a zarazem z takiem podziwienia godnem mistrzowstwem dzieje Namiestników Chrystusowych od końca wieków średnich do Grzegorza XIII (por. Gaz. K. z roku 1923 str. 7), że przyznano mu ogólnie w tym zakresie badań pierwszeństwo. Teraz pojawił się w nowem wydaniu, znacznie powiększonem, tom trzeci, zawierający wyniki licznych odkryć, dokonanych szczęśliwie przez autora w latach ostatnich: i tak znalazł on w tajnem archiwum papieskiem część korespondencji prywatnej Aleksandra VI z lat 1493 i 1494 i mógł ogłosić po raz pierwszy drukiem 6 listów króla francuskiego Karola VIII (4 do Aleksandra VI, jeden do Cezara Borja — czyt. Borcha — hiszpańskie to nazwisko przybrało we Włoszech brzmienie Borgia), dwa listy Giovanni'ego Sforza, pierwszego małżonka córki Aleksandra Lukrecji, 3 Adrjany Mila, teściowej Lukrecji, 7 samej Lukrecji, — wszystkie adresowane do Aleksandra VI. Nadto list zamordowanego w tajemniczy sposób Juana (czytaj Chuana), księcia Gandji, drugiego syna Aleksandra VI, 2 Julji Farnese-Orsini, 3 bilety Vanozzy de Cataneis, wszystkie adresowane do Aleksandra VI, 3 tegoż listy do Adrjany Mila, 2 do Julji Farnese, 1 do Lukrecji Borja (str. 1078-1111).

Na podstawie tych i wielu innych dokumentów, przytoczonych przez Pastora, trzeba niestety stwierdzić słuszność surowego sądu tegoż o moralności Aleksandra VI.; zwłaszcza list Julji Farnese, matki Lukrecji, z d. 10. czerwca 1494 (adresowany: „Al mio unicho (sic) signore“, p. str. 1084 n.) dowodzi całkiem wyraźnie, że daremne są wszelkie próby uniewinnienia pod tym względem niegodnego papieża. Taką próbę podjął znów w ostatnich czasach hrabia *Pasini-Frassoni* w Riv. del Collegio Araldico (VI, r. 1908, VIII, r. 1910, XI, r. 1913, cyt. przez Pastora na str. 597), piętnując jako oszczerstwo to wszystko, co napisano o niedozwolonych stosunkach Aleksandra VI z Varnozzą de Cataneis i z Julją Farnese, nie popierając jednak

[1]) Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters. Mit Benutzung des Päpstlichen Geheim-Archives und vieler anderer Archive bearbeitet von **Ludwig Freiherrn von Pastor.** Freiburg i. Br. 1924, Herder. W dużej 8-ce.

Dritter Band: Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance von der Wahl Innozenz' VIII. bis zum Tode Julius' II. 1484—1513. Erste Abteilung: Innozenz VIII. und Alexander VI. (LXX i 656 str.) Cena zasadnicza mk. 14·10; opr. w płótno 17·40. Zweite Abteilung: Pius III. und Julius II. (XVIII i 510 str.), cena mk. 10·20; opr. w płótno 13·20.

swego twierdzenia żadnym uwagi godnym argumentem. Autor ten zarzuca Pastorowi bez żadnej racji rozumnej, że „pod wpływem środowiska protestanckiego i hiperkrytycznego przyjmuje za prawdę wszystko, co nienawiść baronów rzymskich mogła wymyśleć przeciw monarsze cudzoziemcowi“. O tych wywodach hrabiego mówi słusznie Portigliotti („I Borgia“, Milano 1913 str. 7), że to nie historja, lecz romans („non appartengono alla storia, ma al romanzo“). Ale ten psychjatra medjolański (nie historyk) wpadł sam w przeciwną ostateczność, bo chce obciążyć pamięć Aleksandra VI i takimi występkami, na które dotychczas nie dostarczono żadnego dowodu historycznego.

Z drugiej jednak strony stwierdza Pastor, że Aleksander VI miał pewne przymioty dobre: był oszczędny, obiady jego codzienne bywały tak skromne, że Ascanio Sforza, kardynał Juan Borja, Cezar Borja i inni usuwali się od uczestnictwa w nich, o ile tylko mogli (str. 359). Nie sprzeniewierzył się także swoim obowiązkom jako zwierzchnik Kościoła, nie wydał żadnego dekretu niezgodnego z wiarą i etyką katolicką, robił tylko niekiedy monarchom ustępstwa niewłaściwe z pobudek politycznych, jak n. p. w sprawach *inkwizycji hiszpańskiej* (str. 617). Popierał literatów i artystów: z jego polecenia ozdobił Pinturicchio bardzo pięknymi freskami t. zw. „appartamento Borgia“ w Watykanie.

W bardzo obszernym wstępie (str. 3—203) zapoznaje nas autor ze stanem moralno-religijnym Włoch w epoce Odrodzenia. Cywilizacja materjalna rozwijała się świetnie, bogactwo kraju wzrastało z roku na rok, a zarazem rozszerzał się widokrąg duchowy przez poznanie literatury i sztuki starożytnej; genjalni mistrze wznosili wspaniałe budowle i zdobili je dziełami zachwycającemi.

Dużo zaznaczało się objawów dodatnich i podniosłych, w wyższych i niższych warstwach narodu: rzemieślnicy, kupcy, przemysłowcy, łączyli się w cechach i licznych bractwach, z których każde miało swój szpital, we wszystkie potrzeby zaopatrzony (u nas dziś nie można nawet marzyć o czemś podobnem!). Florencja n. p. miała w wieku XV-tym 35 szpitali, dom dla podrzutków (Ospizio delli Innocenti), który jest jednem z najlepszych dzieł Brunellesca (str. 53, 57). Nad urządzeniem szpitali włoskich unosi się także Luter, który zwiedził Włochy w r. 1510/11). Wiara ludu była żywą i ujawniała się w czynach; nie tracili jej zupełnie nawet najwięksi grzesznicy, bo i z tych wielu nawracało się, jeżeli nie prędzej, to przynajmniej na łożu śmiertelnem, jak Lenardo Bruni, Codrus Urceus, profesor w Bolonji, Sigismondo Malatesta, a nawet Machiavelli (118 n.)

Wielu maluje czasy Odrodzenia barwami zbyt czarnemi, jak n. p. *I. Burckhardt* w znanem swojem dziele, ale ten sam przyznał później, że jego poglądy wymagają pewnego sprostowania (p. przyp. na str. 83) — do czego przyczyniło się nowe oświetlenie epoki renesansu przez Pastora. Prawda, że bardzo wielu przejęło się wówczas duchem pogańskim i zaczęło żyć po pogańsku, posuwając się nawet do strasznych zbrodni (jak osławiony Cezar Borja, który zawładnął prawie całem państwem kościelnem, lecz stracił wszystko i zginął na obcej ziemi na polu walki, przeżywszy dopiero 31 lat; ale zdrowsza część społeczeństwa włoskiego nie wyzuła się z cnót chrześcijańskich i słuchała gorliwych kapłanów, którzy przebiegali kraj, nauczając prawd wiary i moralności słowem i puzykładem (Roberto da Lecce mówił raz do czterech godzin w roku 1448 w Perugji, a słuchało go 15.000 osób z miasta i okolicy (str. 155).

Ogromny wpływ wywierały we Florencji kazania słynnego Dominikanina *Savonaroli,* który przez kilka lat kierował nawet całem życiem politycznem republiki. Słusznie też poświęcił Pastor temu nadzwyczajnemu człowiekowi wielką część tomu III-go. Savonarola miał z pewnością chęci najlepsze, pragnął usilnie wszystkich mieszkańców Florencji podnieść na wysoki poziom moralny, ale używał do tego celu środków całkiem niewłaściwych. Kary, któremi zagrażał występnym, były zbyt surowe i okrutne: graczy publicznych skazywał na tortury, bluźnierców na przebicie języka. Służba miała szpiegować i denuncjować swoich panów; co więcej, bezwzględny reformator oddawał swoją tyrańską policję w ręce niedojrzałej młodzieży. Młodym inkwizytorom swoim kazał chodzić po całem mieście i wyszukiwać grzeszących, a juryzdykcji ich poddawał nawet dziewczęta i młode niewiasty. Zdarzało się, że ci chłopcy wpadali do domów, zabierali graczom karty i kostki, a nawet pieniądze, konfiskowali harfy, lutnie, perfumy, lustra, maski i poezje, żeby je spalić na stosie; ponieważ zaś wielu obywateli wypędzało ich kijami z domu, dodał im Savonarola uzbrojonych strażników, a wtedy narażał się każdy na śmierć, który stawiał opór tej policji dyktatora, co poświadcza nawet jego entuzjastyczny wielbiciel, kronikarz Landucci („Diario“ 127, cyt. przez Pastora 183 n.) Napróżno stara się obrońca Savonaroli *Schnitzer* („Savonarolas Erzieher und Savonarola als Erzieher“, str. 72—90) i w tym punkcie go uniewinnić.

W dalszym ciągu przytacza autor ciekawe ustępy z kazań reformatora, który, wypowiedziawszy posłuszeństwo papieżowi, zarzucał z fanatyczną bezwzględnością i uogólniając pewne fakta, całemu duchowieństwu rzymskiemu, wszystkim prałatom i zakonnikom, że prowadzą życie wyuzdane i niemoralne.

Oto kilka próbek:

„Przystąp tu, zbrodniczy kościele! Słuchaj, co Pan mówi do ciebie: dałem ci piękne szaty, a ty używałeś ich do bałwochwalstwa. Cennemi naczyniami żywiłeś pychę; Sakramenty sprofanowałeś symonją. Lubieżność zrobiła cię bezwstydną nierządnicą. Jesteś gorszym od bydlęcia; jesteś obrzydłym potworem“. „Dawniej wstydziłeś się przynajmniej swych grzechów — teraz już i tego nie czynisz. Dawniej nazywali kapłani swoich synów siostrzeńcami, teraz już synami. Domem rozpusty i hańby uczyniłeś się wszędzie... We Włoszech, we Francji, w Hiszpanji i w całym świecie rozszerzyłeś swoje rozpasanie“. [1])

„Sromota zaczyna się w Rzymie i przenika całość. Oni są gorsi od Turków i murzynów. Zacznij tylko od Rzymu, a przekonasz się, że oni wszyscy nabyli swoje dobra duchowne przez symonję... Chciwość ich jest potworna, wszystko czynią za pieniądze... sprzedają Sakramenty, kupczą mszami... Niema już wiary, ani miłości, ani żadnej cnoty, wogóle nic dobrego. ...Doszło do tego, że trzeba wszystkich przed Rzymem przestrzegać i że mówi się: jeżeli chcesz syna swego zepsuć, zrób go księdzem!“ („Prediche sopra l'Esodo“ f. *228 b*, cyt. na str. 491).

Nie można się dziwić, że papież nie chciał takich kazań tolerować. Musiały one wywoływać ogromne zgorszenie, a dodajmy, że słuchały ich nawet liczne gromady nieletniej młodzieży w katedrze florenckiej. Aleksander VI narobił dużo złego, ale wobec Savonaroli postąpił sobie tak, jak mu nakazywał obowiązek. Upomniał go najpierw kilka razy oględnie. Przeszło pół roku czekał na jego upamiętanie od czasu, gdy dowiedział się o jego atakach na Kurję i całe duchowieństwo rzymskie. Miał on wprawdzie i powód polityczny — dość ważny — do wkroczenia, bo Savonarola stał po stronie króla francuskiego Karola VIII, jego nieprzyjaciela, ale już sam wzgląd na utrzymanie powagi Stolicy Ap. nie pozwalał papieżowi znosić obojętnie występów zbyt śmiałego mnicha. Wysłał więc 21. lipca 1495 pierwsze breve do niego, w którem chwalił w wyrazach nader uprzejmych jego działalność duszpasterską, ale zarazem wezwał go, by niezwłocznie przybył do Rzymu dla zdania sprawy z proroctw, które głosi jako objawienia Boskie. Savonarola odmówił, tłumacząc się nadwerężonem

[1]) „Prediche di Frate Gieronimo da Ferrara sopra Ezechiel“. Ven. 1541 (32-e kaz. na sobotę po 3-ciej niedz. postu, cyt. przez Pastora na str. 481).

zdrowiem, obawą przed zasadzkami nieprzyjaciół i tem, że obecność jego we Florencji jest dla dobra miasta niezbędną. Na to otrzymali Franciszkanie w S. Croce, poróżnieni z Dominikanami klasztoru św. Marka (którego przeorem był Savonarola), breve z 8. września, rozkazujące, że Sav. ma powstrzymać się zupełnie od głoszenia kazań, że klasztor św. Marka ma znów należeć do kongregacji lombardzkiej, której wikarjusz generalny postanowi, dokąd Savonarola ma się udać. Ktoby zaś odmówił posłuszeństwa tym zarządzeniom, ściągnie na siebie ekskomunikę ipso facto.

W tych zarządzeniach nie było oczywiście nic grzesznego i niezgodnego z prawem kanonicznem.[1]) Uznawał to początkowo i sam przeor u św. Marka, ale potem w odpowiedzi, wysłanej do Aleksandra VI 29. września, żalił się, że jego nieprzyjaciele wprowadzili papieża w błąd, że on nigdy nie wydawał się za proroka, chociaż niejedno przepowiedział, co się później stało. Zapewniał też, że przyłączenie ponowne jego klasztoru do kongregacji lombardzkiej wywołałoby tylko nowe spory i zgorszenia i t. d. Teraz złożył papież dowód niewątpliwy roztropności i umiarkowania, kiedy w nowem breve z 15. października ustąpił w punkcie najważniejszym, dotyczącym przyłączenia S. Marco do prowincji lombardzkiej, na wypadek, jeżeli Savonarola zastosuje się do zakazu głoszenia kazań. Ten jednak wypowiadał coraz wyraźniej posłuszeństwo Stolicy Ap. na tej podstawie, że „nie wolno słuchać przełożonych, jeżeli niema żadnej wątpliwości, że rozkazy ich sprzeciwiają się rozkazom Bożym, a zwłaszcza przykazaniu miłości bliźniego“ (str. 474). On zdołał wmówić w siebie, że słuchając papieża, wykroczyłby bez żadnej wątpliwości przeciw przykazaniu Bożemu i odtąd coraz gwałtowniej atakował duchowieństwo rzymskie. O dalszych jego losach i smutnym końcu pisze antor na str. 475—518.

W części II giej tomu III, który jest przeważnie poświęcony Juljuszowi II (bo Pius III, wybrany 22. września, zmarł już 18. października 1503), opowiada autor z równą dokładnością i bardzo zajmująco o wszystkich pracach i ciężkich walkach tego papieża (które musiał staczać dla utrzymania państwa kościelnego), a w końcu (str. 896—1041) o ogromnych zasługach, które położył dla rozwoju sztuki.

X. A. P.

[1]) Czego jednak nie przyznają niektórzy obrońcy Savonaroli, jak Luotto „Il vero Savonarola e il Sav. di. L. Pastor“ (Firenze 1897, s. 605 n.), cyt. przez Pastora na str. 470.

Puszcza Białowieska.

Na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, na wschodnich jej rubieżach, największym lasem, który gospodarką pługa najdłużej nie był tknięty, jest puszcza Białowieska.

Puszcza ta należała dawniej do długiego pasma pierwotnych, prawie bezludnych, dziewiczych borów, położonych między Mazowszem, Rusią i pogańską Litwą, pasma, ciągnącego się z północy od dzisiejszych jezior augustowskich, rzek Hańczy i Biebrzy, ku południowi nad górną Narew, a dalej przez Bug ku dolinie rzeki Wieprza.

Puszcza Białowieska jest największym lasem w środkowej Europie. Dawna Królewszczyzna obejmuje przestrzeń 23 mil kwadratowych. Do niej przyłączoną została puszcza Świsłocka, skonfiskowana z rozkazu cara Mikołaja I. Tyszkiewiczom po r. 1831, 7 mil kw. rozległa, a tylko rzeką Narwią oddzielona od Białowieskiej tak, że obecnie całość obu tych puszcz zawiera przestrzeń 30 mil kwadratowych.

Nie ulega wątpliwości, że nazwa Białowieży powstać musiała od jakiejś „Białej wieży“, myśliwskiego czy obronnego zameczku książąt litewskich. W głębi puszczy pozostała nazwa uroczyska „Stara Białowieża“, położonego także nad Narewką, ale o trzy ćwierci mili poniżej dzisiejszej Białowieży. Tamtejsza ludność nazywa nawet miejscowość w Starej Białowieży „zamczyskiem“.

Resztki kamieni, objętych jakby ramionami korzeniami dębów, wskazywałyby na to, że ktoś w zamierzchłej przeszłości wzniósł „białą wieżę“, zamek obronny w zaciszu puszczy, niedostępnem dla plemion okolicznych, jak Jadźwingów, prowadzących życie koczownicze.

Długosz pierwszy zanotował wzmiankę o tym zamku myśliwskim, a po nim Marcin Bielski pisze, że Jagiełło wraz z Witoldem, przygotowując się wcześnie na wielką wojnę przeciw Krzyżakom, przez 8 dni w r. 1409 polowali w „Białowieży“ dla zaopatrzenia się w mięso żubrów i łosi, które nasolone w beczkach, zostało spławione Narwią i Wisłą na Mazowsze.

Jagiełło był kilka razy na polowaniu w „Białowieży“ i po łowach wysyłał mięso solone żubrów profesorom Akademji krakowskiej w podarunku.

Od czasów najdawniejszych puszcza zawsze była własnością monarchów i stąd nazywana: „Królewszczyzną“.

W wieku XVI została po raz pierwszy przez geometrów króla Zygmunta Augusta pomierzoną i otrzymała straż leśną, której obowiązki przechodziły dziedzicznie z ojca na syna. Dziś nad puszczą czuwa Zarząd, do którego należy: kilku inspektorów, nadleśniczych, leśniczych i cała falanga gajowych, mieszkających w głębi puszczy.

Antoni Tyzenhaus, podskarbi nadworny Stanisława Augusta, rozpoczął pierwszy planową gospodarkę w puszczy. Osadził w niej strażników, ogrodników, strzelców i budników, którzy trudnili się wypalaniem smoły, terpentyny, dziegciu i potażu. Sprowadzał ludzi z nad Wisły, stąd wiele wiosek w puszczy Białowieskiej jest zamieszkałych przez ludność pochodzenia mazowieckiego. Kilkanaście wiosek zamieszkuje ludność rusińska, prawosławna. Ale i ten lud „tutejsi“ mówi dziś narzeczem mazurskiem, bo tłumy ludu polskiego, uprowadzone w niewolę litewską, wsiąkły w tak zwany lud rusiński. Ludność tę możnaby nazwać najwłaściwiej podlasko-poleską. Mieszkała na pod-laszu (stąd „Podlasie“) t. j. pod granicą Lachów i po rozległych lasach błotnych (stąd „Polesie“). Dziwny objaw daje się zauważyć u tej ludności prawosławnej, ongiś unickiej: uczęszcza i do cerkwi i do kościoła, a nawet w większe święta, jak na Wielkanoc i Boże Narodzenie, całe tłumy ludu prawosławnego spieszą do świątyń katolickich i na klęczkach modlą się wraz z ludnością polską, śpiewają pieśni nabożne tylko polskie, zwłaszcza kolendy, — a w cerkwi milczą, stojąc podczas nabożeństwa, w którem udziału nie biorą. Knut moskiewski zapędził ich do prawosławia, ale w duszy tego ludu odzywa się pragnienie powrotu do wiary ojców.

Od strony Hajnówki (od zachodu) pas puszczy rozległy zamyka widnokrąg a jak Henryk Sienkiewicz w swoim opisie zaznacza, „puszcza odrzyna się na skłonie nieba niezmiernie czarno skutkiem głębi obszarów leśnych“.

Wrażenie potężne odbiera mały człowieczek wśród tych olbrzymów, strzelistych świerków i sosen w noc gwiaździstą i księżycową.

W poświacie miesiąca stare brodate dęby wśród uroczyska wyglądają jak zaklęte duchy, grożą przejmując przechodniów swojemi konarami, któremi pod tchnieniem wichrów wilgotnych potrząsają nad głowami ludzkiemi od przeszło stu lat. Po listkach lipy srebrne promienie posuwają się i nikną gdzieś w głębi mroku leśnego lub tworzą drgające plamy srebrne na liściach ostorożenia, żerwi i chrabustu, roślin, które tu bujnie rosną.

Prawdziwe to czarodziejstwo leśne; każde drzewo rozkłada się w koronę dopiero u wierzchołka, dążąc całym pędem do światła, jak lud powiada: „by pogadać z niebem“, a jak Sienkiewicz się wyraża: „każde drzewo myśli tu o grubości dopiero wówczas, gdy już załatwiło

się z wysokością i zapewniło kąpiel słoneczną dla wierzchołka“.

Profesor Adolf Pawiński, robiąc poszukiwania archiwalne w Madrycie i Lizbonie, natrafił na relację kupców z pierwszej połowy XV stulecia o handlu drzewem na budowę okrętów i na maszty, spławianych Narwią, Wisłą i morzem.

A więc maszty białowieskie już w XV. wieku płynęły po oceanach dla odkrycia nieznanych części świata.

Osobliwością puszczy Białowieskiej był żubr, ten król puszczy i dzikich zwierząt europejskich. Dziś żubr to rzadkość, zaledwie utrzymał się w lasach Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. W puszczy Białowieskiej żubrów już niema. Otoczony opieką królewską już w XVI. wieku, do czasów wojny przetrwał w liczbie około 700 sztuk. W czasie wojny Niemcy i kłusownicy wytępili żubry doszczętnie. Zarząd jednak puszczy sprowadził parę żubrów z Niemiec, te, które Niemcy wywieźli — ale ta para pozostaje dotąd w Poznaniu w „zwierzyńcu“.

Królowie polscy posyłali w upominku innym monarchom bądź żywe żubry, bądź ich mięso wędzone. Taki dar od Władysława Jagiełły otrzymali Ojcowie Soboru w Konstancji.

Papież Leon X, rozmawiając z Erazmem Ciołkiem, biskupem płockim, posłem Zygmunta I, o łowach w Polsce, gdy usłyszał o żubrze, prosił, by mu przynajmniej wypchaną skórę przysłano, co też biskup uczynił.

Dziś w zamku Białowieży wśród wielu zwierząt wypchanych, mieszkańców puszczy, stoi też czarny żubr brodaty.

Kilka słów jeszcze o obsłudze duszpasterskiej robotników, zajętych przy fabrykach w puszczy. Pięć parafji rzymsko-katolickich, oddalonych jedna od drugiej o 30 i więcej kilometrów, nie może zaspokoić potrzeb pomnożonej ludności katolickiej, przybyłej tu do robót lasowych. Staruszek proboszcz w Narewce, który zeszłego roku postradał obie nogi pod kołami pociągu, udzielić może wprawdzie ślubu lub chrztu w fotelu w pokoju, ale sprawami parafji nie zajmuje się wcale, a kapłan z Hajnówki, dojeżdżający tu ku niezadowoleniu licznie zgromadzonej w Hajnówce ludności co trzecią niedzielę z nabożeństwem, nie może podołać olbrzymiej pracy.

Większa troskliwość ze strony duchowieństwa katolickiego obudziłaby sumienia u potomków dawnych unitów, którzy nie bardzo są chętni swoim popom prawosławnym.

Dawniejsze cerkiewki unickie posiadają ślady przynależności do Kościoła katolickiego w postaci ksiąg metrykalnych, napisów, obrazów i bul papieskich tam, gdzie, jak w Nowoberezowie, pop pamiątki te wzorowo przechowuje.

W głębi puszczy od strony Hajnówki wytryska źródło, uchodzące za cudowne wśród tutejszej ludności. Stara cerkiewka pounicka fundacji Branickiej świadkiem jest licznego gromadzenia się ludu w dzień Zielonych Świąt. Dawniej odprawiano tu modły katolickie. Dziś po nabożeństwach, odprawianych przez popów, ośm tysięcy ludu prawosławnego i katolickiego oddaje się orgji pijaństwa w cieniu drzew i tak kończy „prażnyk“ w światoji „Krinoczcy“.

Puszcza Białowieska to nieoceniony skarbiec Rzeczypospolitej Polskiej. Ten las odwieczny, gdzie dotąd oglądać można 500-letnie dęby, nie sękate, nie krępe, ale proste, dochodzące do 6 metrów obwodu; sosny, które dostarczają najlepszego w świecie materjału na instrumenty smyczkowe, których deski znane są i cenione w Londynie, świerk najwyższy ze świerków Europy, jesion, klon, lipy, jodła, zwana przez lud „białym cisem“, brzoza, grab, osika, czarna i biała olcha, wiąz, brzost, jarząb, dzika jabłoń, grusza i leszczyna, a pod baldachimem, majestatycznie rozpiętym i utkanym z konarów tych drzew, jeleń, sarna, dzik, wilk, lis, to nietylko tematy dla artystów-malarzy, dla pisarzy, którzy, jak Henryk Sienkiewicz, odczuć umieli odrębny charakter puszczy i piórem skreślili swoje wrażenia, ale to skarbiec żywy, na którym rząd oparł państwowe życie ekonomiczne i handlowe, wydzierżawiając puszczę Anglikom na lat piętnaście. Nabyte tą drogą złoto ma stanowić podkład naszej monety.

Młodzież polska powinna poznać puszczę Białowieską w czasie wycieczek wakacyjnych, — tam upajać się ojczystem powietrzem, tam chwytać malownicze obrazy natury i w pamięci przechować, do czego zachęca Wincenty Pol w „Pieśni o ziemi naszej“:

„O te skarby, te obrazy,
I natury i swobody,
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano,
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną“.

X. PILIN.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kongres eucharystyczny w Amsterdamie (w dniach 23–27 lipca r. b.). Urządzenie i przebieg tego kongresu były prawdziwie wspaniałe – liczba uczestników nadspodziewanie wielka (kilkadziesiąt tysięcy). Ludność katolicka przyjmowała ich z żywemi oznakami radości, a protestanci zachowywali się wobec nich poważnie i z uszanowaniem, a nawet dość znaczna ich część zaopatrzyła się w kartę kongresową, żeby przyglądnąć się z bliska tym dla nich tak dziwnym objawom pobożności. Na środku wielkiej areny (stadjon) służącej zwykle do zabaw, ustawiono ołtarz przykryty baldachimem, przy którym Legat papieski Kard. van Rossum odprawił w niedzielę 27-go Mszę św. Przybył on parowcem luksusowym, który otaczały niezliczone statki i czółna, tworzące eskortę honorową. Prezydent zaś kongresu, Mons. Heylen, biskup z Namur, przyjechał samolotem z Brukseli. Przez 3 dni obradowano w sekcjach, a wieczorem odbywały się zebrania plenarne w stadjonie, na których przemawiali przedstawiciele różnych narodów i odczytywano rezolucje, dotyczące nabożeństwa do N. Sakramentu, częstej Komunji św. itd.

W sobotę przemówił X. Nikodem Cieszyński z Poznania w jęz. holenderskim, niemieckim i polskim. Przemówienie jego wywołało, jak pisze p. B. M. w „Głosie Narodu“ (nr. 176 r. b.) niesłychane wrażenie.

Już zaraz przy pierwszych słowach, kiedy mowca wspomniał o Polsce, zapanował taki entuzjazm, że burza oklasków zagłuszyła słowa. Dopiero po chwili mógł X. Cieszyński mówić dalej o wierze i pobożności polskiego ludu.

Przybyło nas — mówił – na kongres mało! Niestety! Do sanacji finansowej dopiero zdążamy powoli i jeszcze nie prędko będziemy mogli brać taki udział w międzynarodowem życiu katolickiem, do jakiego jesteśmy obowiązani. Ale mogę was zapewnić, że w dniu dzisiejszym 20 miljonów katolików w Polsce ze swoimi 30 biskupami w czasie kongresu jednoczy się z nami w czci dla Eucharystji...

Owacjom dla mowcy i Polski niema końca. Długi czas jeszcze trwają oklaski. Kardynał Legat zaszczyca X. Cieszyńskiego rozmową. Przy tej sposobności mogliśmy stwierdzić, jak wielką popularnością w świecie katolickim cieszy się Polska, i ile nadziei łączy się z jej pomyślnością i rozwojem! Po przemowie Kardynała Legata kończy się zebranie plenarne. Godzina 9 i pół wieczorem. Tłumy odpływają do domów i – kościołów, które znów otwarte!“ W niedzielę 27-go odbyła się popołudniu wspaniała procesja. Sanctissimum niósł Kardynał Van Rossum, przy

udziale Kardynałów Dubois (Paryż), Bourne (Westminster), Bertram (Wrocław), Schulte (Kolonja), Reig y Casanova (Toledo) i Sincero, sekretarza kollegjum kardynalskiego i około 300 biskupów i opatów, długich szeregów duchowieństwa i ponad 30.000 wiernych.

Czwarty kongres katolickiej Ligi międzynarodowej odbył się w dniach od 15—20 sierpnia r. b. w Lugano pod prezydencją honorową Mgra Bacciarini'ego przy udziale około 250 uczestników z różnych krajów i dostojników duchownych i świeckich miasta Lugano. Po nabożeństwie w katedrze św. Wawrzyńca przemówił Mgr. Bacciarini o wielkiem znaczeniu tego kongresu a po nim X. Mack, dyrektor konwiktu w Luksemburgu, podniósł konieczną potrzebę wspólnej pracy katolików w interesie Kościoła i ludzkości. Ojciec św. przysłał swe błogosławieństwo. Prezydentami zgromadzeń ogólnych wybrani: komandor de Noiallat, prezydent stow. królestwa socjalnego Jez. Chrystusa (z Paray — le Monial), Mgr. Montero, dyrektor dzieła prasy „Ora et labora“ (z Sewilli); Mgr. Antognini, prezydent komitetu miejscowego (w Lugano); dr. Evers, prof. uniw. w Kolonji; p. Eppstein, prez. komitetu angielskiego dla współpracy międzynarodowej katolików (z Reading); p. Arnold, prof. w Zug, Mgr. Pfeiffer, prez. komitetu stałego i p. Mayr, sekretarz generalny (z Zug).

Z *Polaków* nie wymienia sprawozdanie komitetu, nadesłane naszej Gazecie, nikogo prócz pani dr. Proczek z Warszawy (niestety u nas dotąd mało kogo interesują zjazdy międzynarodowe katolickie!).

W niedzielę, 17-go sierpnia, O. Stratmann O. P. z Kolonji mówił o nauce katolickiej dotyczącej *wojny* nowoczesnej. 18-go ocenił p. Eppstein „Ligę narodów“ ze stanowiska katolickiego. Po nim zaś dr. Mack wyłuszczał zasady, na których powinien opierać się prawdziwy patrjotyzm i czem ten różni się od antichrześcijańskiego *nacjonalizmu*. Na jednej z sekcji mówił Mgr. Orlandi o Związku narodowym kleru włoskiego, który liczy obecnie już 25.000 członków (prezesem jego jest kard. Maffi).

Po referatach toczyła się żywa i pouczająca dyskusja. — Szkoda, że liczba uczestników kongresu była stosunkowo nieznaczna.

Odparte zamachy na naukę religji w szkole. Parlament angielski odrzucił 12 kwietnia br. rezolucję, żądającą usunięcia nauki religji ze szkół angielskich, większością głosów 223 przeciw 162. — W Stanie amerykańskim *Oregon* zwolennicy projektu ustawy, która ma na całym obszarze Stanów Zjednoczonych zabraniać tworzenia szkół parafjalnych, a pozostawić tylko bezreligijną szkołę państwową, — przeprowadzili uchwałę zamknięcia szkół parafjalnych. Jednakowoż katolicy wnieśli rekurs do Sądu Związkowego na tej podstawie, że uchwała ta sprzeciwia się konstytucji Stanów, która poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia. Sąd zgodził się na to zapatrywanie i zniósł ustawę, przyjętą w Stanie Oregon. Rozstrzygnięcie to ma wielkie zasadnicze znaczenie dla całej Unji.

Zebranie księży należących do Stowarzyszenia kapł. Adoracji Przen. Sakramentu diec. krak. odbyło się d. 22. sierpnia b. r. w seminarjum duchownem w Krakowie. Poprzedziła je godzina adoracji wspólnej, odbyta na zakończenie rekolekcyj z udziałem Najdost. X. Biskupa Sapiehy. Na zebraniu poruszono kilka kwestyj, odnoszących się do czci Najśw. Sakramentu przez kapłanów i wiernych; przedewszystkiem obmyślano sposoby do rozbudzenia większej gorliwości wśród Członków, którzy, choć zapisani licznie (bo przeszło 300 kapłanów diec. krak. należy do Stowarzyszenia), w ostatnich czasach mało dawali znaków życia. Zebraniu przewodniczył X. Mateusz Jeż, kierownik Stowarzyszenia.

W Montreal w Kanadzie zmarł przed kilku miesiącami X. *Gustaw Kłodnicki*, kapłan zgromadzenia O. O. Eucharystjanów. Obecnie tylko jeden Polak ksiądz jest w tem Zgromadzeniu, mianowicie X. Stanisław Cyran, który kończy nowicjat w Belgji (w Bassenge par Roclenge). Vivant sequentes!

Nowe książki.

Arcybiskup Józef Bilczewski. *Listy Pasterskie, kazania i mowy okolicznościowe*. Tom III, Lwów. Nakł. Tow. „Bibljoteka religijna“. 1924. Stron CCX i 538 w 8-ce.

Z przyjemnością pospieszamy uwiadomić Czcig. Czytelników o pojawieniu się trzeciego tomu tego zbioru. Na jego czele znajdujemy wyborną rozprawę X. dra Tarnawskiego (którą już poleciliśmy gorąco w N-rze 15. r. b. G. K. na str. 145. O pierwszorzędnych zaletach pism Arcyb. Bilczewskiego pod względem treści i formy pisano już tyle w różnych czasopismach, że trudno tu jeszcze powiedzieć coś nowego. [1]) W tym tomie są dwa, które zaliczamy do najcenniejszych, a mianowicie „O Męstwie chrześcijańskiem“, i „O Miłości Ojczyzny“, liczne krótkie odezwy i przemówienia i t. d. Jest to wielką zasługą Tow. „Bibljoteki religijnej“ (Lwów, Plac Kapitulny 7), że w tych ciężkich czasach podjęła się kosztownego wydania tego zbioru. X. P.

L'Abbé Francois Mirek. *Le Pouvoir legislatif dans l'ancienne Pologne* etc. Grenoble. 1924 (stron 136 w 8-ce).

Dla uzyskania doktoratu nauk politycznych i ekonomicznych w uniwersytecie strasburskim przedłożył tę rozprawę X. Franciszek Mirek, były redaktor „Ludu katolickiego“ (który zasila także już od kilku lat naszą Gazetę wybornymi artykułami swojego pióra). Jest to treściwy zarys dziejów rozwoju władzy ustawodawczej w Polsce od jej początków aż do pierwszej połowy wieku XVI. Czytamy więc tu najpierw o czasach najdawniejszych (o których mało co pewnego da się powiedzieć), potem o ustawodawstwie pod dynastją Piastów (których władza nie była absolutną, jak dowodzi Autor na str. 31—41, wbrew opinji, przeważającej wśród historyków), a wreszcie o decydującym wpływie szlachty na ustawodawstwo w XIV i XV w.

Nie możemy sami ocenić wartości naukowej tej książki (bo na to trzeba być historykiem z zawodu); stwierdzamy więc tylko, że nam wydaje się dobrze napisaną i że trzech profesorów uniw. strasburskiego przyjęło ją przychylnie jako tezę doktorską. X. A. P.

Ks. Walenty Gadowski. *Dzieje Biblijne* w skróceniu dla szkół powszechnych i niższego gimnazjum. Wydanie siódme (Lwów-Warszawa. Książnica-Atlas. 1924. str. 182).

Podręcznik ten znany jest oddawna XX. Katechetom i wysoko przez wielu ceniony, o czem świadczy najlepiej fakt, że pojawił się już w wyd. siódmem. Antor opowiada dzieje St. i Now. Zakonu w sposób dla dziatwy łatwo zrozumiały i zajmujący. Szkoda tylko, że pewna część rycin jest nie dosyć wyraźna i wątpliwej wartości estetycznej (jak n. p. na str. 45). X. P.

Juljusz Kleiner. *Proroctwo księdza Piotra*. Kraków 1923 (stron 22, — odbitka z „Przeglądu Współczesnego“).

Już cały szereg badaczy próbował rozwiązać zagadkę liczby 44 w widzeniu X. Piotra, ale żaden z nich nie doszedł do wyniku zupełnie zadawalającego. Wątpimy też bardzo, czy odpowiedź prof. Kleinera będzie ogólnie przyjętą. Według niego zawdzięcza ta cyfra swe pomieszczenie w „Dziadach“ wpływowi St. Martina i Kabale żydowskiej, oznacza zaś imię „Adam“, jak już sam poeta powiedział

---

[1]) Por. artyknł kardzo pięknie i z wielkim pietyzmem napisany przez X. Adama Gyurkovicha p. n. „Wartości literackie w Listach Pasterskich śp. Arc. B.“ w G. K. z r. 1923, str. 195 nn.

Goszczyńskiemu, ale ten Adam nie ma być tylko jednostką, będzie to raczej „człowiek-typ“, — „człowiek-ludzkość“ (str. 21). Hipoteza ta nie wydaje nam się podobną do prawdy, bo poeta mówi n. zd. wyraźnie o wielkim człowieku-bohaterze, którego ludzkość ma oczekiwać, który nową rozpocznie w jej dziejach epokę. W każdym jednak razie zasługuje ta gruntowna i bardzo dobrze napisana rozprawka na uwagę miłośników naszej literatury. X. P.

Dr. Reatz August, Professor der Theologie in Mainz. *Jesus Christus. Sein Leben, seine Lehre und sein Werk.* Freiburg im B. 1924. Herder. Str. VIII + 354 (cena w oprawie wynosi około 10 zł).

Mało mamy życiorysów Pana Jezusa, któreby stały na stanowisku katolickiem, a zarazem odpowiadały ścisłym badaniom naukowym. Uwzględniają one rzadko nowsze problemy, a skutkiem tego nie mogą w zupełności zaspokoić potrzeb szerokich warstw inteligencji katolickiej. Na życzenie księgarni Herdera podjął się autor jako docent uniwersytetu we Fryburgu, a obecnie profesor teologji w Moguncji, jeszcze przed dwoma laty napisania tego rodzaju pracy o Chrystusie Panu, któraby stała na wyżynie naukowej i odpowiadała wymogom obecnej doby. W tym celu przerobił odpowiednio swe dawne wykłady uniwersyteckie. Jak w przedmowie zaznacza, nie myśli R. pisać ani Życia Jezusa w dotychczasowem tego słowa znaczeniu, ani apologji Bóstwa Jezusowego, lecz pragnie raczej podać ogólny obraz Jego Osoby, życia, nauki, działalności, ze szczególniejszem uwzględnieniem rozlicznych problemów, które się wiążą ściśle ze stanowiskiem nowożytnego człowieka w odniesieniu do Osoby Jezusa i Jego Ewangelji. Obok rozważań natury historycznej zamierza w swej pracy zamieścić szereg refleksyj natury filozoficznej. Nie myśli również zajmować się nigdzie właściwą polemiką, lecz odpowiadać będzie pozytywnie na różne sprzeczne poglądy, które w kwestji Życia Jezusowego wyłoniły się w ostatnich czasach. Obrazowi Jezusa, nakreślonemu przez krytykę racjonalistyczną, przeciwstawi poprostu obraz Chrystusa, który jest wynikiem badań krytycznych zgodnych z wiarą.

Autor wywiązał się zupełnie ze swego zadania i dał nam rzeczywiście w trzech częściach swej pracy treściwy i zwięzły obraz życia, nauki i dzieła Boga-Człowieka. Jakkolwiek nie możemy się zgodzić na wszystkie sądy Czcig. Autora (n. p. w kwestji poselstwa Janowego lub w kwestji układu mowy eschatologicznej Jezusa — i innych), to jednak trudno odmówić wielkich zalet jego dziełu tak pod względem rzeczowym, jak pod względem szaty zewnętrznej, w której się ukazało. Dla naszych (polskich) czytelników praca R. może będzie tu i ówdzie za ciężka do zrozumienia, gdyż wymaga już pewnej znajomości nowszych problemów biblijnych (nasi zaś katolicy, a nawet duchowni, bardzo mało zajmowali się dotąd kwestjami biblijnemi); zachęcamy jednak gorąco P. T. Duchowieństwo, a zwłaszcza Czcig. księży Prefektów do zaznajomienia się z tym najnowszym Życiorysem Jezusa. Lektura uważna tego dzieła przyczyni się niezawodnie do lepszego poznania i ukochania Boskiej Osoby Jezusa Chrystusa. „Haec est autem vita aeterna, ut cognoscant te solum Deum, et quem misisti Jesum Christum“. Jan 17. 3. X. P. S.

Kirch S. J. *Enchiridion fontium historiae antiquae.* Fryburg (Herder) 1923, str. 644, cena w opr. 13·15 fr. szw.

Jak ta praca była potrzebna, najlepiej dowodzi fakt, iż w krótkim czasie ukazały się jej cztery wydania. Zaopatruje ona historyka w doskonały wybór źródeł, ułatwia mu studja, względnie nauczanie. Kto dawniej pragnął źródłowo poznać pierwotne dzieje Kościoła, jego założenie, prześladowania, jakich doznawał, liturgję jego i zwyczaje, musiał wertować liczne większe i mniejsze dzieła; potrzebował, jak autor zaznacza, całej bibljoteki. Praca Kircha niezmiernie to ułatwia: podaje bowiem w jednym tomie to, czegoby trzeba było szukać długo i z niemałym trudem w dziełach rozmaitych. Choć teksty są podane w porządku chronologicznym, dokładny indeks pozwala znaleść wszystkie świadectwa, tyczące się danej materji. Do tekstów greckich autor dołączył łacińskie tłumaczenie. Praca godna uwagi pod każdym względem; polecamy ją wszystkim miłośnikom historji kościelnej. X. Sz.

W sprawie księży emerytów.

X. Poseł Dr. Czuj otrzymał w tej sprawie wiadomość następującą:

Do Ks. Posła Czuja. Klub Katol. Ludowy.

Odnośnie do poruszonej przez ks. Posła sprawy uposażenia księży emerytów, spieszę zakomunikować ks. Posłowi co następuje:

Księża emeryci otrzymują uposażenie emerytalne, wymierzone według ustawy emerytalnej z dn. 28 lipca 1921 r. Dz. pp. 70 wraz z dodatkami drożyźnianymi, przyznanymi emerytowanym funkcjonarjuszom państwowym.

Zaopatrzenie emerytalne osób stanu duchownego będzie uregulowane po zawarciu konkordatu ze Stolicą Apostolską.

Powyższe informacje zostały mi zakomunikowane przez Wydział Emerytalny Ministerstwa Skarbu.

Podsekretarz Stanu
KLARNER.

Z ruchu wydawniczego.

„*Wiadomości Urzędowe*“ z dodatkiem „Informator Handlowo-Przemysłowy“ Nr. 13, opuścił już prasę. Urozmaicona treść z różnych dziedzin życia społecznego, aktualna ilustracja i niska cena prenumeraty (rocznie 6 Zł.) jednają wydawnictwu coraz to nowych czytelników.

Numery okazowe darmo i opłatnie wysyła Administracja „Wiadomości Urzędowych“ K. U. O. w Poznaniu, Plac Nowomiejski 8.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. **Zakrzewski** w Tok. Otrzymaliśmy w 1-em półr. 6 mil. 300.000 m., a teraz 4 zł. nadwyżka: 1·84 zł. **Mochoń** w Mr. Otrzymaliśmy 5/1 r. b. 300.000 m. na r. b. poz. do uiszcz. 5·52 zł. Stan. **Wojciech**; 4/1 r. b. otrzymaliśmy 500.000 m.. poz. do uiszcz. za 1-e półr. 1·40 zł. — I. **Walczak** w Ker. 7/2 r. b. otrzymaliśmy 800.000 m. na r. b. poz. do uiszcz. 5·24 zł. — **M. I. w Kr.** Artyk. zamieścimy w najbliższym czasie. — **X. I. Krystyn.** 7/1 otrzymaliśmy 500.000 m. na r. b. poz. do uiszcz. 5·40 zł. — Podr. Wojciechowskiego jest dobry. Za najlepszy podr. teol. mor. łaciński uważamy Lehmkuhla (2 duże tomy — Herder, Freiburg i. Br.).

Na wydawn. Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: Dr. Kazimierz Wais i Władysław Oprzędkiewicz po 15 zł. -- Józef Czapran, Urząd Par. w Rzochowie, Józef Budowski i Dominikanie w Krotoszynie po 8 zł. -- Leopold Mazurek i Jan Smołka po 6 zł. -- Leopold Mikłut, Adam Petyniak, Józef Ramocki, Jan Ligęza, dr. Stanisław Żukowski i Władysław Kułakowski po 5 zł. Dr. Jan Korzonkiewicz i Karol Procyk po 10 zł.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Wikarjuszem generalnym dla Bukowiny mianowany został X. Józef Steinbach, proboszcz w Sadagórze. (X. Prałat Klemens Swoboda z powodu choroby z godności delegata Kurji dla Bukowiny zrezygnował).

Zrezygnował z probostwa w Płotyczy X. Izydor Zmora.

Administratorami zamianowani XX. Emil Kobierzycki, ekspozyt w Zazulach, do Bełza, Kazimierz Niepokój, wik. w Suczawie, do Płotyczy, Izydor Zmora do Koropca.

Na posady ekspozytów przeniesieni XX. Władysław Figura z Kokutkowiec do Kobyłowłok, Franciszek Jastrzębski, adm. w Dunajowie, do Kociubiniec, Kazimierz Lagosz, wikar. przy kośc. św. Elżbiety we Lwowie, do Kokutkowiec, Władysław Witkowski, wik. w Jazłowcu, do Szwejkowa, Władysław Żurek, wik. w Kamionce Str., do Sorocka, Marjan Nawrocki z Sorocka do Turówki, Paweł Styszko, wik. w Rawie ruskiej, do Skomoroch, Michał Pawłowski ze Skomoroch do Dźwiniaczki, Jan Grygiel z Dźwiniaczki do Porchowej, Michał Krall, wik. w Brodach, do Zazul, Edward Dębniński, wik. w Bełzie, do Ostrowczyka, Artur Marynowski, wik. w Chorostkowie, do Głęboczka, Antoni Partyka z Głęboczka do Ponikwy, Tytus Korczyk, adm. w Delatynie, do Bitkowa, Jan Biliński z Delawy do Sokołówki hetm., Stanisław Szkodziński z Sokołówki hetm., Stanisław Szkodziński z Sokołówki hetm do Lisowiec, Alojzy Kozłowski z Lisowiec do Pustomyt, Apolinary Kowalski z Boryczówki do Wolicy, Józef Czarkowski, adm. w Zborowie, do Kotowa.

Na posady wikarych przeniesieni XX. Franciszek Kuśmierczyk ze Skałatu do Kołomyji, Józef Dajczak z Kołomyji do św. Elżbiety we Lwowie, Stanisław Mindowicz z Halicza do Petlikowiec, Alojzy Jurzykowski z Gródka do Stryja, Jan Karczewski ze Stryja do Świrza, Józef Adamczyk z Glinian do Sasowa, Zygmunt Białowąs z Sasowa do Tremhowli, Jan Kontek, ekspozyt z Kociubiniec, do Magierowa, Andrzej Pelczarski z Radziechowa do Żydaczowa, Franciszek Sorys z Żydaczowa do Tarnopola, Józef Czerkawski z Tarnopola do Grzymałowa, Filip Zając z Grzymałowa do Tartakowa, Adolf Żółczyński z Wojniłowa do Jazłowca, Stanisław Wilkoń, ekspozyt ze Szwejkowa, do Kałusza, Stanisław Kozłowski z Kałusza do Chorostkowa, Józef Tomaszewski z Chorostkowa do Kopyczyniec, Wojciech Goleń z Kopyczyniec do Sokala, Władysław Szetela ze Złoczowa do Brodów, Józef Wieczorek z Brodów do Bazyliki kat. we Lwowie, Zdzisław Obertyński z Gołogór do św. Mikołaja we Lwowie, Henryk Kaczorowski z kośc. św. Mikołaja we Lwowie do Doliny, Kazimierz Fleischhacker z Pomorzan do Rawy ruskiej, Franciszek Diduszko ze Strusowa do Janowa ad Gródek, Wincenty Matłowski z Janowa ad Gródek do Skolego, Zygmunt Bielski ze Skolego do Lubaczowa, Józef Krukowski z kośc. św. Anny we Lwowie do Brodów, Michał Chwastyk z Oleszyc do Jagielnicy, Stanisław Kuchta z Kulikowa do Mostów W. Kazimierz Lechman z Mostów W. do Brzozdowiec, Edward Wiśniewski z Chodorowa do Chorostkowa, Roman Mazierski z Trembowli do Stryja, Wawrzyniec Hędrzak, eksp. w Ostrowczyku. do Oleszyc, Marjan Kręczyński do Pomorzan, Józef Czernecki do kośc. św. Anny we Lwowie, Dr. Mikołaj Więcław do kośc. św. Elżbiety we Lwowie.

Nowowyświęceni XX. przeznaczeni na posady wikarych: Stefan Chwost do Radziechowa, Andrzej Czechowicz do Gródka Jag., Mateusz Franków do Strusowa, Jan Krukowski do Stojanowa, Jan Leszczyński do Halicza, Gustaw Neumann do Wojniłowa, Edward Partykiewicz do Trembowli, Wojciech Rogowski do Dunajowa, Otto Schmegner do Suczawy, Bruno Stachowiak do Gołogór, Kazimierz Terlecki do Skałatu, Jan Walter do Wyżnian, Bronisław Wałowski do Glinian. Leon Wittig do Kamionki Str., Franciszek Wołoszczuk do Czerniowiec.

Diecezja krakowska.

Zmarł X. Władysław Oksza Strzelecki, proboszcz w Łętowni, w 64 r. życia a 40 r. kapł. R. i. p.

Diec. kielecka.

Mianowani Kanonikami honorowymi kapituły katedralnej XX. prof. J. Skalski, red. A. Błaszczyk, P. Frelek (junior) ze Staromieścia i M. Froelich z Pilicy.

Prałatami kapituły wiślickiej: Aksamitowski z Pińczowa, L. Tomasik z Kazimiery Wielkiej i J. Krzakowski z Kielc; kanonikami: Widłak z Wiślicy, Bitner z Gnojna, St. Marchewka z Jędrzejowa, Rajski ze Stopnicy, Wajzler z Zawiercia, Kajda ze Sokoliny i Karol Wójcik z Pińczowa: kanonikiem honorowym: Otrębski z Buska.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Lewiński z Solca do Sukowa; Gacki z Kurzelowa do Imielna; Zmarzlik z Imielna do Gołaczów; Rzepczyński z Gołaczów do Kurzelowa; Pogorzelski z Nawarzyc do Minogi; Łakomski z Minogi do Nawarzyc; Tekieli z Łaz do Smardziewic; Opalski ze Szczebrzusza do Łaz; A. Walocha z Przybynowa do Sancygniowa; Stef. Duda z Choronia do Przybynowa; Stef. Gałczyński z Krzyżanowic do Choronia; prof. M. Kluszczyński z Będzina na pref. do Łagiszy.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.